

RELACJA



2/2019

4z1

I LICEUM
OGÓLNOPOLSKIE
z Oddziałami Dwujęzycznymi
im. Mikołaja Kopernika
w Kolobrzegu



To, co ludzkie jest nam obce
Fenomen Starbucksa
Moja przygoda z Cosplayem
Kopernikańscy koniarze
Do odpowiedzi: Anna Daszczyszak



LOTERIA

REaD

jednorazowe
nieprzygotowanie
do użycia na dowolnej lekcji
prowadzonej przez:

.....
imię i nazwisko nauczyciela

działa na zasadzie „kropki”

Wielki powrót

W wasze ręce został oddany najnowszy numer szkolnej gazetki REaD.

Proces tworzenia gazetki jest niezwykle pracowity, a nasza redakcja wkłada całe swoje serce, aby wszystko było dopięte na ostatni guzik, pomimo wszystkich przeciwności losu, które często stają nam na drodze i przedłużają czas potrzebny na wydanie gazetki.

Specjalnie dla Was w numerze został umieszczony dodatek świąteczny.

W imieniu całej redakcji szkolnej gazetki REaD życzę wszystkim wesołych, spokojnych świąt i miłej lektury.

Redaktor naczelny
Karolina Jaroszevska

Gazetka uczniów I LO z Oddziałami Dwujęzycznymi im. M. Kopernika

ul. Łopuskiego 42-44, 78-100 Kołobrzeg

tel. 943544633

redakcjaread@gmail.com

nr 2/2019

Opiekun koła: mgr Blanka Góral

Redaktor naczelny: Karolina Jaroszevska

Redaktorzy: Mateusz Boćko, Oliwia Stachowska, Ola Bobrowicz, Weronika Józwiak, Delphine Dieu, Patrycja Nater, Karolina Jaroszevska, Kasia Ważna, Piotr Kasprzak, Ola Kmiec, Natasza Kasperowicz

Oprawa graficzna: Leszek Miernicki

Rysownicy: Ola Bobrowicz, Delphine Dieu

spis treści

SPOŁECZEŃSTWO

To, co ludzkie jest nam obce.....	4
Fenomen Starbucks.....	6

KULTURA

Halloween - słodycze czy satanizm?	9
Tatuaże – z czym to się je?.....	11

KSIĄŻKA Z BIBLIOTEKI

Historii nie tworzą jedynie mężczyźni.....	13
--	----

ZARAŻ NAS SWOJĄ PASJĄ

Moja przygoda z cosplayem.....	14
Kinga Zielonka.....	17
Kopernikańscy koniarze.....	18

NA KOŁACH WYŚLUCHANE

Ksenofobia polityczna.....	25
----------------------------	----

PROSTO ZE SZKOŁY

Wywiad z Gabrielą Jelonek.....	26
Wywiad z prof. Szybowski.....	29

DWUJĘZYCZNIE

BLACK BOOK.....	30
-----------------	----

CYTATY UCZNIÓW I NAUCZYCIELI

DO ODPOWIEDZI

prof. Anna Daszczyszak



TO, CO LUDZKIE JEST NAM OBCE

Mateusz Boćko

Współistnienie

Dziesiątki tysięcy lat temu Homo sapiens zdominował Ziemię. Podporządkowując sobie ją w pełni, człowiek uczynił to samo także z jej mieszkańcami. Umożliwiliśmy sobie przetrwanie, czyniąc z pozostałych istot na naszej planecie producentów jedzenia, strażników, pomocników do prac i nierozłącznych towarzyszy, a nawet członków rodziny. Dzięki zrozumieniu ich natury nauczyliśmy się wykorzystywać je do niemal wszystkich dziedzin naszego życia. Nieoceniona rola zwierząt w kształtowaniu się naszych cywilizacji sprawia, że bez nich nie wyobrażamy sobie prawidłowo funkcjonującego społeczeństwa.

Ja - człowiek

W obecnych czasach już od najmłodszych lat uczy się właściwych postaw względem zwierząt, by kolejne pokolenia budowały świat przyjazny dla wszystkich istot. Wzrastająca moda na wegetarianizm i weganizm sprawia, że nie traktujemy zwierząt jak przedmioty, ale jak podmioty, a wiele instytucji oraz organizacji kreuje przyszłość, w której ludzkość będzie żyła w zgodzie z naturą. Mimo tak ogromnego spektrum działań

i właściwych postaw, przypisanie komuś miana zwierzęcia jest poważną obelgą. Nikt nie chce być nazwany krową, psem czy osłem, mimo że same stworzenia budzą raczej pozytywne emocje. Dlaczego więc określenia tego typu mają tak pejoratywny wydźwięk?

Wiele osób wskazuje, że zwierzęta nie posiadają tak głębokich relacji jak człowiek, kierują się raczej pragnieniami i instynktem, a nie rozumem czy sumieniem oraz nie potrafią myśleć abstrakcyjnie. Wymienione wyżej usposobienia, umiejętności oraz procesy tym samym stają się wyznacznikiem szeroko rozumianego człowieczeństwa, które jednocześnie nas definiuje i stawia wyżej w hierarchii względem pozostałych istot na Ziemi.

Także rozwój techniki sprawia, że w pewnym stopniu odgradzamy się od zwierząt. Kolejne wynalazki, metropolie czy cuda architektury coraz bardziej zacierają podobieństwa między ludźmi a mieszkańcami dzikich terenów. Sam proces rozwoju budowlanego i technologicznego prowadzi do zmian w naturze i psychice

człowieka, przez który miano zwierzęcia przybiera jeszcze ciemniejszych odcieni. Tym samym nazwanie kogoś osłem jest odbierane jako zakwestionowanie umiejętności i inteligencji, a także podkreślenie niskiego poziomu odbiorcy. Dla części z nas aprobata takich określeń byłaby równoznaczna z wyrzeczeniem się całego dorobku, który pozostawili nam nasi przodkowie, co potęguje naszą niechęć do tego typu nazw. Osiągnięcia naukowe, które otrzymaliśmy w spadku, zobowiązują ludzkość do dalszego poszerzenia wiedzy oraz kontynuowania procesu polepszania się stanu naszego życia. Jednocześnie zdobywcze intelektualne demotywiają nas do myślenia o człowieku jako o zwierzęciu, gdyż to oznaczałoby zrównanie się z nim.

Sidla przyszłości

Człowiek rozumny musi ponieść konsekwencje podążania drogą rozwoju i zmierzyć się z pułapką, którą zastawił sam na siebie. Wraz z utożsamianiem postępu z człowieczeństwem, pozostałe cechy wyróżniające gatunek ludzki tracą na znaczeniu, a nawet odejdą w niepamięć. Gdy już to nastąpi, mimo technologicznej przepaści dzielącej nas i zwierzęta, zatracimy wszystko to, co nas od nich odróżnia.

Czym więc się stajemy i czego w rzeczywistości się wyrzekamy, spływając nasze relacje z bliskimi czy zamieniając zdolność do abstrakcyjnego myślenia na pojmowanie świata

w racjonalny i schematyczny sposób? Co się dzieje z tym dumnym Homo sapiens, gdy pragnienia oraz instynkty przewyższają jego bystry rozum i zagłuszają głos sumienia? Czy postępując w niehumanitarny sposób, stajemy się zwierzętami, a może mimo rezygnacji z postaw definiujących człowieczeństwo pozostajemy ludźmi?

Gdy w imię nauki i rozwoju odrzucamy własny system etyczny, wypaczamy podstawowy cel postępu, gdyż przestaje on prowadzić do dobra. Wiele takich cech jak choćby egoizm, pragnienie zysku czy megalomania ujawnia się właśnie w obliczu kryzysu humanizmu i zatracenia podstaw moralnych. Sprawia to, że nasz gatunek staje się dużo bardziej zwierzęcy niż same zwierzęta. Być może powinniśmy więc zacząć obrażać innych nie mianem krowy lub osła, lecz człowieka. Obnażenie prawdy o nas samych dotykałoby ludzi bardziej niż jakiegokolwiek inne określenie.

W środku człowieka

Mówi się, że w każdym z nas siedzi bestia, jakieś groźne i zdziczałe zwierzę. Charakteryzuje je brak rozważli i wyobraźni, dominacja pierwotnych instynktów oraz bezwzględność w osiągnięciu celu. Tego drapieżnika dostrzegamy codziennie na ulicach, w pracy, a nawet patrząc w lustro. Dla wielu ludzi stanowi on krótkowzroczną próbę usprawiedliwiania procedurów, za które nie mają odwagi brać

Spółeczeństwo

Dla innych ten zwierzęcy pierwiastek, zakotwiczony w naszym wnętrzu, pokazuje zdeformowany obraz, jakoby natura ludzka sama w sobie była idealna. Ukazanie oblicza człowieka w ten sposób, pośrednio obarcza zwierzęta jego wadami i stawia je na równi z wypaczonymi oraz bezdusznymi czynami ludzi. Tym samym wynosimy siebie ponad wszystkie inne stworzenia, jednocześnie zakłamując naszą własną tożsamość. Czując się lepszymi, podświadomie sami dajemy sobie przyzwolenie na pełne korzystanie z fauny i flory. Niszczymy środowiska naturalne, do-

prowadzamy do kolejnych katastrof ekologicznych i masowego wymierania gatunków. Ingerując w przyrodę, dopuszczamy się czynów, do których nie byłyby zdolne pozostałe istoty. Dewaluacja innych istnień, połączona z partykularnymi działaniami sprawia, że odrzucamy wszelkie przymioty, na które zapracował sobie Homo sapiens. Krótko mówiąc, żeby zrozumieć istotę człowieczeństwa, musimy najpierw dostrzec człowieka we wszystkich zwierzętach. Jak do tej pory nie szczególnie nam to wychodzi.

FENOMEN STARBUCKSA, CZYLI SOCIAL MEDIALNA MASAURA

Oliwia Stachowska

Co się dzieje z dzisiejszym społeczeństwem w środku instagramowego szalu, który rozprzestrzenia się jak burza? Czyja to wina i co możemy z tym zrobić? A może już za późno na zmiany? Gdzie kończy się zdrowe nastawienie, a zaczyna paranoja XXI wieku? Czym są socialmedia? Łękiem? Iluzją? Więzieniem? A może wolnością?

W momencie, gdy moja przyjaźń została poddana w wątpliwość, ponieważ „nie masz żadnego zdjęcia ze mną na swoim profilu”, zaczęłam się szczerze zastanawiać nad ideą mediów społecznościowych. Gdzie kończy się nasza tożsamość, a zaczyna iluzja idealnego życia?

W pierwszej chwili pomyślałam, że to niedorzeczne, bo od kiedy

Instagram czy Facebook są wyznacznikiem przyjaźni? Na jakiej zasadzie to działa? Jedno zdjęcie- kumple, dwa- przyjaciółki, a trzy- najlepsze przyjaciółki na zawsze? Pamiętajcie, że cztery zdjęcia są zarezerwowane tylko dla drugiej połówki. Jeśli nie masz swoich zdjęć na profilu, oznacza to, że jesteś brzydka. Masz ich za dużo- „Boże, co za narcyz!”.

Oczywiście nie muszę mówić, że wakacje, które nie zostaną dokładnie obfotografowane i umieszczone na profilu, po prostu się nie liczą. Ale o tym chyba każdy akurat wie, bo po co innego jeździ się na wczasy, jak nie po to, żeby koleżanki z klasy były zazdrosne, prawda?

Teraz pewnie, drogi Czytelniku, śmiałeś się razem ze mną z tego absurdu, jednak niech pierwszy rzuci telefonem ten, który nie sprawdzał zdjęć na profilu, pokazujących czy twój obiekt westchnień dalej jest ze swoją dziewczyną/chłopakiem. Tak myślałam... Swoją drogą, to podchodzi pod cyberstalking i (sprawdziłam!) jest zabronione od 2011 roku, więc uważajcie albo najlepiej w ogóle przestańcie. Wątpię czy wasz obiekt westchnień będzie chciał się spotykać ze swoją stalkerką na widzeniach w więzieniu...

Abstrahując już od relacji międzyludzkich, kto (do cholery!) robi sobie takie śniadania, jakie możemy oglądać o porankach na owych portalach? Czy naprawdę ktoś wstaje pół godziny wcześniej, żeby ułożyć buźkę z rzodkiewki na idealnie wyselekcjonowanych liściach rukoli? Ja rozumiem zdjęcie wykwintnego dania w restauracji, które zostało przepięknie podane, ale ludzie, litości! Panie Czesławie, teraz to dopiero dziwny

jest ten świat!

Aspektem, który również mnie niesamowicie fascynuje, jest fenomen Starbucksa. Co jest tak pięknego w tej kawie, że za każdym razem, kiedy ktoś ją pije, upamiętnia ten moment na Instagramie? Czy ma jakiś wybitny smak? Próbowałam i raczej nie. Czy to kwestia logo? Wątpię. Zaczęłam się zastanawiać, czy nie jest to jakiś magiczny napój miłośny, tylko że w tym przypadku zakochujemy się w kubku. Tu chyba moja wyobraźnia zagalopowała za daleko... Ale może chodzi o te imiona zapisane na kubkach? Naprawdę nie wiem..

Jak już tak się wyzłośliwiam, to poruszę temat dwóch typów instagramek- zdecydowanie moich ulubionych. Pierwszym z nich są „gwiazdy Instagrama”, które osobiście bardziej mnie bawią niż irytują (choć różnie z tym bywa). Już spieszę z wyjaśnieniami, o co mi chodzi. Mowa tu głównie o młodych dziewczynach, chociaż chłopcy też się zdarzają,



Społeczeństwo

które dzielą się swoimi przeżyciami z nastoletniego życia. Relacjonują każdy swój ruch, każdy posiłek (buźki z rzodkiewki), nawet te najbardziej prywatne momenty. W tym miejscu nasuwa się pytanie- po co to właściwie robią? Jak sami twierdzą dla fanów. Pewnie zastanawiacie się, kim są ci fani? Tego akurat, niestety, nie wie nikt...

Drugi typ to „alternatywne duszyczki”, które na każdym kroku chcą podkreślić swoją odmienność. Na tych profilach znajdziesz relacje z wystaw artystów tak niszowych, że sami o sobie nie słyszeli. Wstawiają zdjęcia z różnymi cytatami, które rozumieją tylko one, ponieważ nikt inny nie rozumie tak dobrze sztuki. W tym miejscu pragnę zaapelować o usunięcie z programu szkolnego manifestu Stanisława Przybyszewskiego „Confiteor”, bo jak widać, wywiera zbyt duży wpływ na młodzież.

Odchodząc od tematu Instagrama (bo ileż można?), przemyślmy ideę Snapchata- bardzo popularnej aplikacji wśród młodzieży. Wysyłamy zdjęcia, które odbiorca może zobaczyć przez kilka sekund. To, moim jakże skromnym zdaniem, było ciekawe do momentu, w którym twórcy aplikacji nie stworzyli „dni” oznaczanych jako płonienie przy osobie, z którą wysyłaliśmy snapy przez daną ilość dni z rzędu. Słodki Jezu, co to wtedy się zaczęło! Niczym czarna śmierć załamy nas zdjęcia nic nie przedstawiające, byleby utrzymać ognisko przy nazwie użytkownika. Można to żartobliwie

nazwać syndromem Hestii podtrzymującej ognisko domowe XXI wieku.

Jak już się przyczepiłam do Snapchata, to jeszcze zwrócę uwagę na możliwość włączenia lokalizacji, tak że wszyscy znajomi dokładnie widzą, gdzie jesteś, kiedy i z kim. I co mnie najbardziej zaskakuje? Że wszyscy permanentnie z tego korzystają! Ciekawe, ile osób siedząc samotnie w niedzielne popołudnie, zobaczyło, że ich paczka spotkała się w ulubionej kawiarni ich nie zapraszając. Albo, co gorsza, ile osób dowiedziało się o zdradzie partnera dzięki tej magicznej mapie niczym z „Harry’ego Pottera”. Jeśli ktoś zna ciekawe historie, proszę o kontakt drogą mailową.

Ale żeby nie było, że się nabijam! Skądże. Sama jestem ofiarą oraz sprawcą tej socialmedialnej masakry. Tak, tak, dobrze czytacie. Co więcej, my wszyscy jesteśmy sprawcami! Bo kto inny tworzy instagramową społeczność? My. Kto wstawia wyidealizowane zdjęcia? My. Kto nabija wyświecenia „gwiazdom Instagrama”? My. Kto wstawia zdjęcia kubków ze Starbucksa? Tu akurat wy i błagam przestańcie, bo oszaleję!

Może powinnam zamieścić statystyki, ile godzin dziennie poświęcamy na media społecznościowe lub jakiś apel w stylu: „Hej, kochani! Musimy coś zmienić, bo inaczej doprowadzimy do zagłady naszego społeczeństwa!”, ale nie zrobię tego. Wydaje mi się, że jest już za późno na powstrzymanie maszyny nowych mediów.

Tu można zastosować jedynie jednostkowe działanie. Przemyślny, czy naprawdę interesują nas opowieści naszych „instagramowych gwiazd”, czy chcemy tracić wyjazd na fotorelacje tylko po to, żeby wzbudzać zazdrość i tracić resztki prywatno-

ści... na rzecz tak właściwie czego? Warto się zastanowić, czy chcemy być częścią tej paranoi, jaka opanowała nasze pokolenie, bo przecież to my decydujemy, czy media będą dla nas lękiem, iluzją, więzieniem czy wolnością.

HALLOWEEN SŁODYCZE CZY SATANIZM?

Ola Bobrowicz

Halloween to święto cieszące się dość dużą popularnością i zarazem wzbudzające dużo kontrowersji. Jedni widzą w nim okazję do spotkania ze znajomymi, zbierania cukierków i dobrej zabawy, inni zaś postrzegają je jako satanistyczny zwyczaj.

Żeby móc bliżej przyjrzeć się temu zjawisku, wypada poznać genezę nocy halloween'owej. Korzenie wigilii Święta Zmarłych sięgają czasów Celtów. Wtedy oznaczała koniec jesieni, z czym wiązała się radość ze zbiorów i żniw, ale była również przestrożą przed nadchodzącym chłodem, niedostatkiem i widmem zimy. Druidzi, czyli celtyccy kapłani, wierzyli, że dnia 31 października zacierała się granica pomiędzy światem



żywych i zmarłych. Z tego powodu, by odstraszyć złe duchy przechodzące do naszego świata, ludzie przebierali się w dziwne stroje i różne straszne maski. By wdać się w łaski demonów i zapobiec działaniu złych mocy, składano ofiary bogowi śmierci, Samhainowi w postaci zwierząt hodowlanych, a czasem nawet ludzi.

Obecnie najhuczniejsze Halloween obchodzi się w Stanach

Kultura

Zjednoczonych, Kanadzie i Irlandii. W Polsce pojawiło się dopiero w latach 90. i nie zyskało tak dużego uznania społeczeństwa.

W dzisiejszych czasach ostatnią noc października świętuje się nieco inaczej. Dzieci nadal przebierają się za duchy, wampiry i zombie. Ludzie drążą dynie, wycinają w nich straszne twarze i ozdabiają nimi mieszkania. Jednak ofiary do Samhaina zastąpiło zbieranie słodyczy. Ale czy kryje się za tym kult złych mocy?

Dla satanistów Halloween to ważny moment w roku. Stoi ono w opozycji do chrześcijańskiego Święta Zmarłych.

Z tego tytułu zdania na temat Halloween są bardzo (czasem wręcz skrajnie) podzielone. W Polsce dość

popularny jest pogląd, że 31 października to święto samego Szatana. Sądzą tak głównie osoby starsze, mocno wierzące i przedstawiciele Kościoła. Inną perspektywę przyjmują w dużej mierze młodzi ludzie, rodzice małych dzieci czy ateiści. Oczywiście nie wyklucza to wymieszanych poglądów w powyższych grupach. Nie każdy, kto obchodzi Halloween (w jakimkolwiek sposób), jest satanistą i nie każdy, kto nie zbiera słodyczy 31 października, uważa, że to złe.

Do wszystkiego powinno się podchodzić z dystansem i nie popadać w skrajności. Trzeba pamiętać o szacunku do drugiego człowieka i jego przekonaniach, nawet, jeśli to tylko Halloween.

Tataże. z czym to się je?

Ola Bobrowicz

Najpierw trochę historii

Początki tatuażu sięgają pradawnych plemion i kultur. Jego pierwotnym znaczeniem były obrzędy rytualne i tylko nieliczni – najczęściej wojownicy – mogli sobie na niego pozwolić. Tataże bez wątpienia były znane w starożytności, a nawet wcześniej, ponieważ już w Biblii znajduje

się wzmianka na ten temat. Przez długi czas reputacja tatuaży nie była pozytywna. Kojarzono je z kryminalistami, więzieniami czy nawet mafią. Obecnie jednak tataże są coraz częściej postrzegane jako forma sztuki cieszą się dużą popularnością.

Jak to właściwie jest z tym tatuażem?

Wypada zacząć od tego, że sam w sobie zawód “tatuażysta” nie istnieje. Jest to określenie potoczne, a ludzie zajmujący się wykonywaniem tatuaży są zaliczani do kręgu szerokokorozumianych artystów. Zajmują ważne miejsce w świecie sztuki, zaraz obok malarzy, rysowników klasycznych i

rzeźbiarzy.

Wyróżnia się wiele stylów tatuażu. Najbardziej rozpoznawalnymi, czołowymi są: styl tradycyjny, realistyczny, blackwork, watercolor, styl plemienny, japoński oraz ostatnio kreujący się tzw. “ignorant”.

Teraz nieco praktyki

Może chcesz sobie zrobić tatuaż? Jeśli nie wiesz jak zacząć, przedstawię tu kilka praktycznych porad.

1. Przemyśl to! Jak wszyscy doskonale wiedzą, tataże zostają z nami na całe życie. Jeśli choć przejdzie Ci przez myśl, że “kiedyś może go usuniesz, bo przestanie Ci się podobać”, zrezygnuj. Nikomu nie potrzebne są dodatkowe wydatki i ból związane z sesjami laserowymi.

2. Wybierz swojego artystę. Odradzam korzystanie z usług znajomych czy początkujących tatuażystów.

Często kończy się to... po prostu kłapą.

3. Znaj swój próg bólu. Pytania czy tatuowanie boli, są bardzo częste i bezsensowne. Oczywiście, że boli. Jakkolwiek to nie brzmi, świeży tatuaż jest otwartą raną, więc oczywiście, że robienie go to bolesny zabieg. Nie wybieraj bardzo bolesnych miejsc (np. żeber czy nadgarstków), jeśli jesteś wrażliwą osobą.

Kultura

4. Nie kopiuj, a inspiruj się.

Kopiowanie cudzych prac nie jest niczym innym, jak zwykłą kradzieżą. Lepiej wymyślić swój własny, oryginalny i, spersonalizowany wzór. Jeśli nie potrafisz rysować, bądź nie masz pomysłu na styl tatuażu, poproś o pomoc artystę.

5. Nie przejmuj się zdaniem innych! Uwagi pokroju: “na tyłku sobie zrób”, “jak to będzie na starość wyglądać” czy “będziesz żałować” trzeba po prostu ignorować. Tylko jedna osoba ma być zadowolona z nowego tatuażu – Ty.

Ikony tatuażu

W każdym fachu znajdują się specjaliści. Oto moja osobista lista czołowych artystów z Polski, którzy wyróżniają się na tle innych:

Dotyk.tattoo

(@pawelindulski)

Specjalista w dziedzinie tatuaży realistycznych z Warszawy. Jego prace utrzymane są w czerni i bieli, sprawiają wrażenie subtelnych oraz delikatnych.

Inez Janiak

(@ineepine)

Tatuażystka z Łodzi, która na początku tego roku otworzyła własne studio, InneTattoo. Jej charakterystyczna, chaotyczna i ciemna kreska przyciąga masę klientów.

Agnieszka Kowalska

(@cojabazgram)

Artystka stacjonująca na zmianę w Berlinie i Warszawie. Abstrakcyjny styl w połączeniu z delikatną, pocienioną kreską tworzą niepowtarzalny styl.

Ktof

(@ktofbyku)

Kolejny tatuażysta, którego wyjątkowa kreska przyciąga wielu ludzi. Wytatuował m.in. Martę Linkiewicz. Jego styl opiera się na ciemnej, grubej, wyrazistej kresce.



Najczęściej robi tatuaże konturowe, bez cieni. Często udostępnia swoje projekty.

Romo79 (@romo_79)

Artysta z Krakowa, specjalizujący się w dopracowanych, wyrazistych pracach, najczęściej z motywami zwierząt, potworów i słynnych postaci fantasy. Mistrz przerażających wzorów i starannie wykonanych detali.



Historii nie tworzą jedynie mężczyźni

Weronika Józwiak

Często zaczytujemy się w książkach autorów zagranicznych, zapominając o dziełach wychodzących spod ręki polskiej. A czasem właśnie te polskie książki, choć niezbyt chętnie czytane, mają w sobie coś, co nie pozwala oderwać się od lektury.

Powieść „Harda” Elżbiety Cherezińskiej do tego typu literatury z pewnością należy. W niezwykle wciągający sposób przedstawia losy Świętosławy, nieznaney powszechnie i wciąż owianej pewną tajemnicą córki Mieszka I i Dobrosławy, która bliższa jest bardziej Skandynawom niż Polakom ze względu na jej ogromną „karierę polityczną”. W skandynawskich sagach i kronikach opisywana jest jako Sygryda Storråda, królowa Szwecji, Danii i Anglii, a także matka królów. Nie zachowało się wiele źródeł z okresu jej życia, więc pisarka miała utrudnione zadanie – musiała samodzielnie stworzyć charakterystykę bohaterów swojej powieści, na dodatek w taki sposób, by było to wiarygodne i zbliżone do rzeczywistych wydarzeń. Myślę, że do sięgnięcia po tę historię może zachęcić również fakt, iż Elżbieta Cherezińska jest naszą lokalną autorką – obecnie mieszka pod Kołobrzegiem.

Od dawien dawna w dziejach



Polski i świata prym wiedli mężczyźni. Kobiety były znane jedynie jako żony wielkich władców. Cherezińska postanowiła odejść od tego schematu i opisać losy oraz rolę Świętosławy. Tytułowa Harda - jak już sam przymiotnik wskazuje - jest niezwykle uparta i niepokorna. Cechuje się bystrością i zwinnością oraz, nieprawdopodobną jak na tamte czasy, „pyskówką”. Jej ambicje polityczne są o wiele wyższe, niż oczekuje jej ojciec. Z woli Mieszka I zostaje wydana za żonę królowi szwedzkiemu, później zostaje żoną władcy

Zaraż nas swoją pasją

Norwegii. Jednak nie przeszkadza to jej w osiągnięciu swoich celów, a wręcz przeciwnie – pomaga. Akcja książki rozpoczyna się zanim Mieszko bierze chrzest. Czytając, obserwujemy proces przygotowań władcy – od oddalenia swoich żonek po ślub z czeską księżniczką. Następnie śledzimy dziecięce losy Świętosławy i Bolesława, docierając w końcu do głównego wątku, miłosnych i politycznych intryg Hardej, która – trzeba to przyznać – w spektakularny sposób potrafi poradzić sobie z niewygodnymi dla niej sprawami. Wątki uczuciowe, historyczne, wojenne i dyplomatyczne przeplatają się ze sobą i tworzą zgrabną i interesującą fabułę. Kartka po kartce czytelnik jest świadkiem przemiany Świętosławy z małej dziewczynki pragnącej przygody i nie wahającej się opuścić dom z powodu zaślubin do dojrzałej kobiety, królo-

wej, która musi stawić czoło potężde władzy i dworskim spiskom. Wydawać by się mogło, że powieści historyczne czyta się jedynie z przymusu. Elżbieta Cherezińska wyróżnia się swoją twórczością na tle tego gatunku, gdyż nie tylko „Harda” opowiada o czasach nam odległych. Książki autorki podejmują różną tematykę z działu historii – przeczytać możemy między innymi o zjeździe gnieźnieńskim, Polsce po rozbiciu dzielnicowym, Norwegii na przełomie X i XI wieku, czy Brygadzie Świętokrzyskiej zmagającej się z problemami II wojny światowej. Niezaprzeczalnym atutem „Hardej” jest to, jak bardzo czytelnika wciąga. Wartość akcji i przesyt emocji towarzyszących bohaterom sprawia, że prawie 500 stron książki sprawia wrażenie drobnej opowiadki, którą można przeczytać w jeden wieczór.

Moja przygoda z cosplayem

Delphine Dieu

W dzisiejszej dobie komputerów i wszelakiej popkultury większość z was zapewne wie, co oznacza słowo „cosplay”, jednak i tak podam tutaj definicję, aby wszyscy mogli w pełni zrozumieć to, o czym zaraz będę pisać.

Cosplay - dosłownie zabawa w przebieranie się za postacie z komiksów, anime, filmów, gier czy książek, zapoczątkowana pod koniec XX wieku w Japonii i Stanach Zjednoczonych.



Od momentu wciągnięcia się w pierwsze popularne serie książkowe czy seriale, niesamowicie fascynowało mnie to, że ot tak fan może stać się swoją ulubioną fikcyjną postacią!

W 2016 roku udało mi się stworzyć swoje pierwsze przebranie... i co to było za przebranie! Może niektórzy z was kojarzą bardzo popularny amerykański podcast sci-fi „Welcome to Night Vale”? Wcielenie się właśnie w postać z tego słuchowiska było wtedy moim zadaniem bojowym. Kevin - tak nazywał się bohater, brzmi niewinnie, prawda? Pozory mylą. Oprócz żółtego swetra i krótkiej blond peruki trzeba było wykorzystać do tego cosplayu jeszcze pół butelki sztucznej krwi i specjalny czarny lakier do zębów, aby stworzyć złudzenie, że są one małe i spiczaste. Uff, zdecydowanie zbyt dużo kombinowania na pierwszy raz.

I tak jakoś poszło. W tym momencie mam już zrobionych około dwudziestu cosplayów (tych mniej i bardziej profesjonalnych). Na pewno muszę wspomnieć tu o dwóch szczególnych postaciach, w które dane mi było wcielać się wielokrotnie.

A no właśnie! Bo cosplay to nie tylko sam kostium, lecz również odgrywanie danego bohatera, szczególnie na konwentach! I tak właśnie było z moim przebraniem Enjolrasa - francuskiego rewolucjonisty z „Nędzników” Victora Hugo. Biegało się z flagą Francji i śpiewało z tłumem Marsylianek rok temu na Pyrkonie... to były czasy! Uwielbiam Enjolrasa,

Zaraż nas swoją pasją gdyż bardzo się z nim utożsamiam. Dlatego też mam naprawdę ogromny sentyment akurat do jego cosplayu. Za to w 2018 roku na Coperniconie w Toruniu mój przyjaciel wcielił się w Enjolrasa, a mnie przypadła rola jego cynicznego kompana - Grantaire’a.

Cosplayowanie postaci ze znajomymi to dodatkowa frajda! Jest wtedy zdecydowanie weselej i śmieszniej, lecz wiąże się to również z dodatkowym skonsultowaniem wszystkiego z tymi osobami. No i, oczywiście, najlepiej jest wtedy, gdy te osoby są również na bieżąco z daną serią.



Razem z moją koleżanką jesteśmy od jakichś dwóch lat ogromnymi fanami książki „Dobry Omen” autorstwa Neila Gaimana i Terry’ego Pratchetta

Zaraż nas swoją pasją

(niektórym z was mógł się ten tytuł obić o uszy, gdyż już 31 maja wychodzi serialowa ekranizacja tej książki!). Dzięki mojej rekomendacji, zdecydowała się przeczytać tę pozycję i w momencie, gdy skończyła ją czytać, napisała do mnie: „O mój Boże, Dede, musimy zrobić do tego cosplaye!”. No i zrobiliśmy! Niesamowitym jest też to, że każdy odnalazł się idealnie w swoich rolach: ona, jako Crowley - niezbyt poważny demon i największy fan zespołu

No dobra, ale jak zacząć?

Z własnego doświadczenia wiem, że nie ma odpowiedniego sposobu, aby „zacząć cosplayować”. Trzeba wybrać jakąś sobie dobrze znaną postać, najlepiej taką, która nie ma zbyt skomplikowanego stroju, i po prostu starać się ją odwzorować na tyle, na ile pozwalają wam wasze umiejętności. Ja, na przykład, nie potrafię profesjonalnie szyć i większość



Queen, jaki kiedykolwiek istniał, oraz ja, jako Aziraphale - spokojny, zaczytany w książkach anioł, prowadzący na Ziemi antykwariat. I tak udało nam się wspólnie odegrać kilka scenek, co było świetną zabawą. Pozostało nam mnóstwo pamiątek w formie zdjęć. Sam Neil Gaiman pochwalił na Twitterze nasze przebrania, pisząc o nich: „Perfect!”. Bycie zauważonym i docenionym przez autora, jest największym zaszczytem dla cosplayera!

elementów strojów kupuję w sklepach z używaną odzieżą, po prostu przyszywając (krzywo) lub doklejając do nich resztę elementów. Pierwsze przykazanie cosplayera brzmi: czego nie zszyjesz, sklej na gorący klej.

Cosplay może, ale nie musi, być kosztownym hobby. Wszystko zależy od tego, ile wy sami chcecie w to zainwestować. Każde przebranie jest wspaniałe; nieważne czy uszyte, czy kupione w całości! Chodzi o dobrą zabawę. Mnie sprawia ogromną frajdę planowanie wszystkiego, tworzenie, wcielanie się w postać i na koniec (bo również jest to istotne, jeżeli wrzuca się potem fotografie do sieci) obróbka zdjęć.

Jeżeli spodobał wam się ten artykuł i chcielibyście zobaczyć więcej moich przebrań, to zapraszam na mojego instagrama, gdzie wrzucam zdjęcia wszystkich moich cosplayów: @just_dede_okay.

Dede



MOJA PASJA

Kinga Zielonka

Prawie każdy z nas ma jakieś zainteresowania. Moim jest śpiew i chciałabym wam opowiedzieć o tym i być może zainspirować was do rozwijania swoich pasji. Śpiewam praktycznie od dziecka, niestety zawsze byłam bardzo nieśmiała i bałam się występów publicznych, co prawda dalej mam jakąś blokadę, ale mimo tego staram się to zwalczać i wydaje mi się, że jestem na coraz lepszej drodze do osiągnięcia mojego celu.

Mój pierwszy występ był na szkolnym Mam Talent. Bardzo się stresowałam i przez to trochę mi nie wyszło i straciłam wiarę w siebie i przez dłuższy czas gdy tylko ktoś namawiał mnie do publicznego zaśpiewania to uciekałam i znajdowałam wymówki byle w czymś nie uczestniczyć. Moja ponowna próba pokazania siebie była pod koniec gimnazjum. Moja przyjaciółka kazała mi się zgłosić, więc stwierdziłam, że w sumie warto spróbować. Dostałam wyróżnienie, bardzo się z tego ucieszyłam. Po dłuższym czasie postanowiłam zacząć pisać swoje własne piosenki. Na początku nie chciałam, aby ujrzały światło dziennie, ponieważ były one bardzo osobiste i dotyczyły rzeczy o których nie chciałam nikomu powie-

Zaraż nas swoją pasją dzieć, ale przez przypadek zobaczyła je moja przyjaciółka. Powiedziała mi, że są bardzo fajne, więc zaczęłam myśleć o jakimś podkładzie muzycznym, a z racji, że nie potrafię grać na żadnym instrumencie to postanowiłam porozmawiać z moim kolegą, który gra na gitarze. On zaangażował w to jeszcze swojego przyjaciela i wszyscy razem zaczęliśmy się spotykać na wspólne próby. Wystąpiliśmy raz na konkursie. Nigdy nie zapomnę tego jak bardzo się stresowałam. Uważam, że byliśmy niesamowici, wszystkim bardzo się podobało. Założyliśmy zespół, pisaliśmy wspólne piosenki, była to dla nas świetna zabawa. Aktualnie niestety nie mamy już czasu na próby, ponieważ zaczęła się szkoła, każdy z nas ma jakieś zajęcia dodatkowe i mamy dużo nauki, ale to wszystko uświadomiło mi co tak naprawdę chcę robić w życiu. Nigdy nie wiedziałam kim będę w przyszłości, co będę robić i gdzie. Kiedyś myślałam o tym aby pójść na medycynę, kecz w głębi czułam, że to nie jest to czego pragnę. Teraz po głębszych przemyśleniach postanowiłam, że chcę dalej rozwijać się muzycznie i myślę, że pójdę do akademii muzycznej. Dzięki temu, że moi bliscy bardzo mnie wspierali ze wszystkim czuję, że w końcu odnalazłam swoją życiową ścieżkę.

Mam nadzieję, że każdy odnajdzie się w tym co kocha, ważne jest to aby uwierzyć w siebie, osiągać swoje cele i robić to co nas uszczęśliwia

Zaraż nas swoją pasją

KOPERNIKAŃSCY KONIARZE

Od dawien dawna wiadomo, że my, uczniowie Kopernika, jesteśmy utalentowani pod wieloma względami. Dużo mówi się u nas o sporcie, a mianowicie lekkoatletyce. Należy jednak zauważyć mniej nagłośnione dyscypliny. Jedną z nich zajęć jest jeździectwo, aby przybliżyć wam trochę ten temat wywiadu udzielili nam Veronika Ostasz i Filip Babiak – dwójka uzdolnionych jeźdźców.

Filip jest jeźdźcem sportowym i uprawia skoki.

REaD: Witam, przejdziemy od razu do pytań. Od ilu lat jeździsz konno, jak zaczęła się twoja przygoda z jeździectwem?

F.B: Jeżdżę od jakichś siedmiu lat, a zaczęło się od tego, że moi rodzice szukali odskoczni od codzienności, od pracy i tak zacząłem jeździć razem z nimi. Mi tak zostało, rodzice już przestali, teraz tylko mnie wspierają.

REaD: Masz własnego konia, prawda?

F.B: Mam trzy własne konie.

REaD: A od ilu lat z nimi pracujesz?

F.B: Z jednym pracuję najwięcej, czyli trzy lata. Z moim teraz najlepszym koniem pracuję od niecałego roku i właśnie z nim najszybciej znalazłem taką nić porozumienia.

REaD: Jaką wieź nawiązałeś z nimi, na czym polega wasza współpraca?



F.B: Ciężko to określić. Polega to na tym, że one ufają mi, a ja im. Zawsze pójdą za mną wszędzie gdzie bym chciał, a im dłużej spędzasz z końmi tym bardziej się przekonujesz, że prawie jak psy będą za tobą chodziły. Słuchają się mnie bardziej niż kogośkolwiek innego.

REaD: Jak nazywają się twoja konie?

F.B: Jeden to Compass, a drugi, moja podstawowa kobyła to Gustique.

REaD: Co według ciebie jest najważniejsze w pracy z koniem, jakich to wymaga poświęceń?

Zaraż nas swoją pasją

F.B: Na pewno wymaga to dużo poświęcenia bo zajmuje mi to 7 godzin dziennie, co w tygodniu szkolnym gdy kończę lekcje o 14, jest ciężkie. Myślę, że ten czas jest najważniejszy i też spokój, nie dojdzie się do niczego siłą trzeba się dopasować do konia, nie on do nas.

REaD: Szacując, mniej więcej ile godzin spędzasz w stajni tygodniowo?

F.B: Jak ponad siedem godzin dziennie cztery, pięć razy w tygodniu, mniej więcej 35-40 godzin tygodniowo, zależy od planu treningowego.

REaD: Czym są dla ciebie zawody?

F.B: To jest sprawdzenie siebie i tego czy ten czas poświęcony przynosi jakikolwiek efekt. Jest to też forma spędzenia wolnego czasu. Jest to odskocznia, gdzie mogę się zresetować i oddalić od tej codziennej gonitwy i po rywalizować, co myślę że jest najfajniejsze.

REaD: Czym się różnią skoki od innych dyscyplin jeździectwa?

F.B: Skoki różnią się jedynie tym, że w sumie łączą kilka dyscyplin ze sobą. W skokach podstawą jest ujeżdżenie, nie wystarczy samo to, że koń będzie skakał ale musi być bardzo dobrze ujeżdżony. Ważnym elementem skoków jest WKKW* bo też często w terenie prowadzi się pracę wytrzyma

łościową i też skacze się niektóre przeszkody z WKKW żeby konie były pewniejsze na parkurach i żeby żadne przeszkody ich nie zaskoczyły.



REaD: Co było dla ciebie największą przeszkodą podczas nauki jazdy i obcowania z końmi?

F.B: Myślę, że najgorsze w tym wszystkim jest to, że nie ma czasu na właśnie spędzanie czasu ze znajomymi bądź wyjścia, jest to rzadkość. To jest wybór pomiędzy byciem normalnym nastolatkiem, który ma czas na przeróżne rzeczy, a poświęceniem się dla tego. Podjęcie tej decyzji.

Zaraż nas swoją pasją

REaD: Jaki jest twój największy sukces bądź osiągnięcie?

F.B: Oprócz dwóch medali Halowych Wicemistrzostw Polski, to tydzień temu moja wygrana na Grand Prix – najtrudniejszym konkursie, w jakim brałem udział, tu już przeszkody sięgały wysokości około 145cm. Myślę że też drużynowe czwarte miejsce w pucharze Polski i w obecnych eliminacjach aktualne drugie miejsce. Zdobyłem również 8 miejsce w Mistrzostwach Polski i dwukrotnie zająłem 3 w Juniorskich Konkursach Międzynarodowych w Jakubowicach.

REaD: Nasze gratulacje! Mógłbyś przybliżyć nam koszty miesięczne? Od sprzętu po żywienie i pielęgnację.

F.B: Koszty są bardzo spore i składa się na to naprawdę wiele, jest to kilka tysięcy złotych miesięcznie. Oprócz żywienia i kosztów zawodów dochodzi też koszt masażystki i fizjoterapii dla koni. Jest to również opłacanie konsultacji, ponieważ mam swojego trenera w Łodzi ale również konsultuje się z zagranicznymi trenerami.

Sumując jeździectwo nie należy do tanich sportów na najwyższym poziomie jest drogie, ale rekreacja jest raczej dostępna dla wszystkich.

REaD: Czy uważasz, że jeździectwo to sport, który każdy może uprawiać czy potrzebne są jakieś predyspozycje?

F.B: Jeździectwo rekreacyjne jest dostępne dla każdego, jeśli ktoś traktuje to jako hobby to na pewno jest to dobry pomysł. Jeśli chodzi o wyższy poziom to dodatkową przeszkodą oprócz dogadaniem się z koniem jest też głowa. Mi znacznie pomógł psycholog, dużo osób, które wychodzą na ten poziom nie wytrzymują psychicznie.

Psychika to często największa bariera. Istotna jest też pokora i właśnie ta decyzja pomiędzy poświęceniem a normalnością. Chociaż warto wspomnieć, że dzięki zawodom mam też sporo przyjaciół w całej Polsce i ma więcej przyjaciół właśnie z jeździectwa niż ze szkoły. Tu są plusy i minusy.



REaD: Masz jakąś anegdotę, jakieś wspomnienie lub coś co ci bardzo zapadło w pamięć czym chciałbyś się podzielić? Może jakaś mała rada?

F.B: Trzeba czekać na swój moment, na swoje szczęście. Na przykład dla mnie ten rok jest dopiero takim rokiem magicznym, w którym osiągam największe sukcesy i trzeba na pewno mieć bardzo dużo osób, które będą za tobą stały murem. Tak jak moi rodzice się dla mnie poświęcają, wychodzą do pracy o 5 i kończą o 14 i wracają ze mną o 22 z treningów. Trzeba też mieć znajomych, którzy staną za tobą murem i będą cię wspierać we wszystkich twoich decyzjach.

REaD: Dziękuję bardzo za wywiad.

F.B: Dzięki.

Z kolei Veronika specjalizuje się w tzw. Naturalu

REaD: Od ilu lat jeździsz konno, jak zaczęła się twoja przygoda z jeździectwem?

V.O: Jeżdżę konno od 8 roku życia. Trudno mi wskazać początek zainteresowania jeździectwem, od kiedy pamiętam marzyłam o tym, żeby jeździć konno. Moim ulubionym zwierzęciem od zawsze był koń. Aż w pierwszej klasie podstawówki udało mi się wybłągać u rodziców pierwszą jazdę.

REaD: Masz własnego konia. Od ilu lat pracujecie razem, jaką więź



nawiązaliście? Jak się nazywa?

V.O: Mój koń to 18 - letnia klacz Lady, którą mam na własność od około czterech lat. Przełomowym momentem w pracy z nią był nasz udział w kursie jeździectwa naturalnego parę lat temu. Wtedy po raz pierwszy nauczyłam się posługiwać językiem equus, co pozwoliło mi na zbudowanie relacji ze swoim koniem opartej o zaufanie, szacunek i dominację. Nie są to relacje partnerskie, ale oparte na hierarchii stadnej tych zwierząt, oznacza to, że pełnię funkcję zwierzęcia alfa w stadzie ze swoim koniem.

Zaraż nas swoją pasją



REaD: Co według ciebie jest najważniejsze w pracy z koniem, jakiego to wymaga poświęcenia?

V.O: W pracy z koniem najważniejszą a zarazem najbardziej wymagającą rzeczą jest praca nad sobą. Konie potrafią w naturze doskonale biegać czy skakać, ale jak sprawić, aby zwierzę chciało to zrobić dla nas? Dla mnie ta chęć jest właśnie wyznacznikiem wielkości jeźdźca.

REaD: Szacując, ile godzin spędzasz w stajni tygodniowo?

V.O: Średnio spędzam w stajni około 10h tygodniowo, jednak ta liczba bardzo się zmienia, gdy nadchodzą wakacje lub zbliża się matura.

REaD: Czym dla ciebie jest natural, twoja dyscyplina? Co według ciebie odróżnia to diametralnie od jeździectwa?

V.O: Natural nie jest dyscypliną jeździectwa! Jest to specyficzne podejście do konia, w którym liczy się punkt widzenia tego zwierzęcia, które

jest przecież roślinożercą, dlatego komunikacja z ludźmi nie przebiega instynktownie - trzeba się jej nauczyć. Przykładowo gdy chcemy, aby koń do nas podszedł i stanął na wprost niego, patrząc mu w oczy to dla niego bardzo jasny komunikat „uciekaj stąd!”. Dlatego aby porozumiewać się z końmi efektywnie, powinniśmy „mówić” do nich ich językiem. A język koni to język ciała, w którym ogromną różnicę robi wzrok, kąt ustawienia ciała 45 czy 90 stopni. Rolę drugorzędną odgrywa mowa, ponieważ w naturze konie praktycznie w ogóle nie używają głosu. Mając opanowane takie narzędzia możemy wybrać dowolną dyscyplinę sportową lub pozostać przy jeździe rekreacyjnej.

Natural kojarzy się ludziom z jazdą bez kielzna i bez siodła, jednak jest to tak naprawdę skutek uboczny, kiedy do powodowania koniem przestają być potrzebne linki a wystarczy presja wzroku i ciężar ciała.

REaD: Jaki jest twój największy sukces, największe osiągnięcie, na które ciężko pracowałaś?

Zaraż nas swoją pasją

V.O: Jako że nie biorę udziału w zawodach jeździeckich, drobne osiągnięcia składają się na mój osobisty jeździecki sukces i satysfakcję z tego, co robię. Jestem dumna z biegającego przy nodze niczym pies konia, z komendy „połóż się”, która wypowiedziana do 500kg zwierzęcia robi wrażenie, z galopu po plaży bez kielzna, jedynie z linką na szyi. Bezproblemowy, posłuszny, chętny i zmotywowany koń to chyba marzenie każdego jeźdźca

REaD: Następnie, czy możesz określić mniej więcej jakie to są koszty, wliczając takie rzeczy jak sprzęt, kowal, wet czy zakwaterowanie dla konia?

V.O: Trudno jest określić koszty utrzymania, ponieważ są one stałe, gdy zwierzę jest zdrowe, natomiast

problem zaczyna się, gdy koń zachoruje. Znam ludzi, którym wystarcza kilkaset złotych miesięcznie, jednak jest również wielu, którzy co miesiąc wydają kilka tysięcy złotych.

REaD: I tak na koniec, czy uważasz, że jeździectwo jest sportem, który może uprawiać każdy?

V.O: Jeździectwo to sport, w którym odnajdą się ludzie czerpiący przyjemność ze współpracy. Trudniej będą mieli Ci, którzy nie rozumieją, że koń to nie maszyna, która zawsze daje z siebie 100%. Jednak zachęcam każdego choćby z uwagi na to, jak bardzo można poprawić swój charakter, nauczyć się pokory, cierpliwości i wycucia



KSENOFOBIA POLITYCZNA

Patrycja Nater

Formułą działu Na kołach wysłuchane było wyciąganie wniosków z rozmów zasłyszanych w komunikacji miejskiej. Czy jednak jest to jedyne miejsce, w którym usłyszeć możemy ciekawą konwersację? Oczywiście, że nie. W moim przypadku, miejscem refleksji stał się salon w domu rodzinnym.

Udało mi się ostatnio być świadkiem bardzo ciekawej dyskusji. Moja babcia o poglądach radykalnie prawicowych zaczęła kłócić się z moją mamą, reprezentującą ścisłą lewicę. Zazwyczaj nie wtrącam się w tego typu rozmowy, staram się być biernym słuchaczem, po chwili jednak moja cierpliwość się skończyła.

Cała dyskusja rozpoczęła się przez wiadomości. Była w nich mowa o premierze Morawieckim, który odkupił od Kościoła przydzieloną przez rząd działkę, po znacznie obniżonej cenie. Następnie rozmowa skupiła się na głośnym ostatnio filmie Tomasza Sekielskiego "Tylko nie mów nikomu". Babcia, jako prawicowiczka i zagorzała katoliczka, zawzięcie broniła Kościoła mówiąc, że film przeinacza prawdę i pokazuje tylko niewielki wycinek całej instytucji. Mama natomiast starała się jej wytłumaczyć, że zdaje sobie z tego sprawę, jednak główne zarzuty w stronę Kościoła w tym temacie odnoszą się do



braku konsekwencji dla oprawców. Początkowo była to ciekawa wymiana poglądów. Potem weszły na temat polityki. Gdybym stwierdziła, że moja rodzicielka nie jest fanką PiS'u to zdecydowanie byłby to eufemizm, byłam więc pewna, że w tym temacie się nie dogadają. I co? Miałam rację. Skończyło się na tym że jedna mówiła jak to poprzedni rząd nakradł, a druga odbijała piłeczkę że obecny nie jest lepszy bo kradnie jeszcze więcej. Istna dziecinada. Najzabawniejsze dla mnie było to, że właśnie ja, musiałam łagodzić kłótnię, tłumacząc im jak bezsensowne i infantylne stały się ich argumenty. Próbowалам wyjaśnić, że nie powinny zamykać się ściśle na poglądy jednej strony, tylko raczej spróbować zrozumieć też tę drugą. Co udało mi się tym zyskać?. Informację od babci, że przykro jej że zbłądziłam i będzie modlić się za mnie, abym wróciła na właściwą drogę. Mama natomiast nie powiedziała nic.

Zastanawiam się więc dlaczego niektórzy ludzie są tak ksenofobiczni, dlaczego nie starają się dostrzec sensu też w innym rozumieniu świata i jego zasad. Myślę nad

tym już dłuższy czas i dalej nie przychodzi mi do głowy. Może wy będziecie mieć w tej kwestii więcej szczęścia.

Media studenckie jako trampolina do pracy dziennikarza

W wywiadzie z absolwentką naszej szkoły- Gabriellą Jelonek

Karolina Jaroszevska i Patrycja Nater

REaD: Jak wspominasz swoje lata w naszej szkole, naukę, nauczycieli?

wieść, że w dzieciństwie nie mogłam zasnąć bez cichego radiodbiornika i tak jest do dzisiaj.

G.J: Liceum wspominam bardzo dobrze, aczkolwiek uważam, że był to najtrudniejszy etap mojej edukacji, mimo że jestem podwójnym magistrzem i moja edukacja na studiach wyższych zajęła mi 7 lat, ale to w liceum było najwięcej materiału do przyswojenia w bardzo krótkim czasie. Jednak dzięki temu, że było tutaj tyle nauki udało się zdać maturę na bardzo wysokim poziomie i dostać się na wymarzone studia. Tej wytrwałości myślę, że Kopernik uczy. Jeżeli chodzi o nauczycieli cieszę się, że ich dzisiaj spotkałam, zwłaszcza prof. Góral z którą gazetkę READ zakładałam, pomimo że byłam na profilu biologiczno- chemicznym.

REaD: Wspominałaś, że na początku studiowałaś dziennikarstwo, a następnie politologię, (?)

G.J: Uważam, że praktykę dziennikarską należy zdobywać w mediach i uczyć się od tych, którzy pracują w tym na co dzień, aczkolwiek dużo jest rzeczy, których nauczysz się tylko na dziennikarstwie np. prawo prasowe, gatunki dziennikarskie, jak napisać felieton, reportaż itp., dlatego bardzo cenię to, że właśnie na studiach dziennikarskich takich rzeczy można się nauczyć . Politologia natomiast dała mi obszerną wiedzę z zakresu polityki i prawa. Widziałam więcej niż moi koledzy, którzy studiowali tylko dziennikarstwo.

REaD: Kiedy zaczęła się Twoja pasja do dziennikarstwa ?

G.J: Często ludzie pytają mnie, czy moi rodzice są dziennikarzami, pracują w mediach, przy filmie. Odpowiedź brzmi ...nie . Krąży taka opo-

REaD: Czy możesz polecić nam uczelnie na którym studiowałaś czyli Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu ? Uniwersytet UAM ? dlaczego Poznan

Prosto ze szkoły

G.J: Faktycznie często ludzie pytają dlaczego właśnie Poznań skoro to Warszawa jest stolicą dziennikarstwa i wszyscy chcą tam iść, aczkolwiek po wizycie na UW zobaczyłam, że jest w starym budynku ładny na zewnątrz, ale w środku jest strasznie tam nie ma zaplecza dziennikarskiego, sprzętu na którym można się uczyć i pracować. Ja rozumiem ze uczelnia

zakłada że uczniowie rozproszą się npo mediach warszawskich i tam zdobędą praktyki ale tych miejsc az tyłu nie ma. A każdy musi zrobić praktyki.

W poznaniu natomiast w \poznaniu wszystko to jest jest zaplecze, studio radiowe a nawet dwa jedno na wydziale nauk politycznych i dziennikarstwa drugi na wydziale fizyki Jest studio telewizyjne jest |Green |Box którego praktycznie żadna uczelnia nie ma. Z zapleczem takim jak ma poznan może się mierzyć radio Gdańsk, Toruń Wrocław, Ekonomiczny wydział, wolna reka do robienia różnych projektów jest w Poznaniu.

REaD: Jak z Twoimi planami na przyszłość.

G.J: Chce kontynuować program Erasmus evening który teraz funkcjonuje tylko jako podcast moim celem jest dokończenie wszystkich krajów EU, ponieważ co chwile poznaję ciekawych ludzi

Na codzień pracuje w gazecie to jest

miejsce gdzie spędzam więcej niż 8h dziennie na cały etat radio jest w tej chwili rzeczą dodatkową jest radio . Cały czas jeszcze nie doszłam do momentu, gdzie miałabym 8h etat w radiu. Zawsze to były gazety a radio to umowa zlecenie.

Wolałabym żeby to radio było moim

REaD: Czy wolałabyś w komercji czy bardziej kameralnie

G.J: Moja praca wydaje się być kameralna, ale tylko w Polsce sama nagroda Karola Wielkiego jest zdecydowanie bardziej rozpoznawalna na zachodzie, nawet też wracając z Wiednia miałam sytuację że ktoś poznał mnie na lotnisku Nagroda jest bardzo popularna we francji i w niemczech.

Lubie luźne rozmowy, ale uwzględni że praca radiu to nie powinna być rozmowa jak w barze.

Ja cały czas uważam że ta dbałość o słowo jest bardzo ważna. Słuchacz potrzebuje kogoś kto wie więcej ode mnie. Jeżeli chodzi o słuchowiska radiowe no to polskie radio. Wszystko można połączyć dbałość o słowo i komercję.

REaD: Czy dziennikarstwo wiąże się z dużymi zarobkami

G.J: Jest to stereotyp najbardziej znane twarze z telewizji które zarabiają pieniądze niedostępne dla każdego przeciętny dziennikarz w pl zarabia.

2-3 tys max. A praca dziennikarza jest odpowiadana ponieważ kształtujemy ludzi namaiwamy do pojscia na wybory, jezeklii ktoś nie ma do tego pasji przechodzi do piaru gdzie zarabia się 3 razy więcej i dużo dziennikarzy tak robi

Praktyki sa darmowe nikt z a to nie placi nie placa za bilet miesieczny ale przydają się wpisy do CV. Kontakty z ludmi kultury mzoliwosc uczestnictwa w imprezach na które nie ma wstępu zwykly czlowuiek

REaD: Czxy dziennikarstwo daje jakies profity inne

G.J: Abdykował król hispanii kiedy bylam w madrycie na koronacji krola przyjechali ludzie z caslego swiata dziennikarze mieli sowej specjalne miejsca gdzie siedza sddziennikarzsse a ludzie ze studenckiego radia z legitymacja podeszłam dzien wczesniej do policjanta powiedzialam ze chce zrobi material o koronacji, ale zostalam wpuszczona do gniazda policyjnego miałam swietny widok siedziałam obok dziennikarzy BBC. Praca która nigdy się nie nudzi, poszerza horyzonty i kształci rozwija

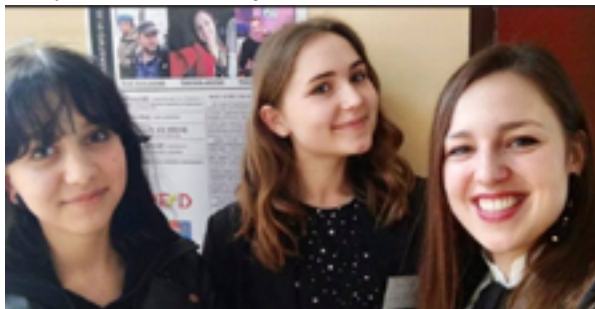
cały czas.

REaD: Miałas ookazje prowadzic audycje na zywo czy pamiętasz jakie emocje Ci towarzyszyły.

G.J: Pierwszą audycje pameitam do dzisiaj na moje szczęście ustaliliśmy ze ruszymy z radiem miesiąc wczesniej wiec robiliśmy raduio na sucho nagrywa. Wiec ja miałam zrobić swoja pierwsza audycje miałam kartke i po prostu te audycje czytałam i to było okropne. Później wypisałam to wszystko w punktacji i zaczęłam mowic z głóowy i to wyszło o wiele wiele lepiej.

REaD: Co pisałas w gazetvce read ?

G.J: Mmiałam swoje stałe rubryki O polityce i o podróżach, informacje lokalne i ze szkoły wymiany skolene i zmiany w szkolnictwie w placeniu podatkow. Jak rozliczyć |Pit bo ludzie piodejmowali pierwsza prace w liceum. Były tez krzyżówki i konkursy.. Dostalimy nagrodę za najlepsza gazetke w kraju . dużo okładek było robionych recznie.



Prosto ze szkoły

Wywiad z profesorem Szybowskim

REaD: Czy od zawsze lubił Pan sport?

SZYBA: Tak, zdecydowanie od zawsze sport odgrywał ważną rolę w moim życiu.

REaD: Jak wspomina Pan czas w liceum ?

SZYBA: Czas spędzony w liceum był najlepszym w moim życiu, to właśnie tu, w Koperniku, wydarzyło się wiele wspaniałych rzeczy.

REaD: Jakie było Pana największe osiągnięcie życiowe?

SZYBA: Zostałem Mistrzem Polski Seniorów w rzucie oszczepem w 1985r.

REaD: Dlaczego został Pan akurat nauczycielem?

SZYBA: Moim nauczycielem był pan Michał Barta i to on mnie do tego zainspirował, jego podejście do młodzieży oraz poczucie humoru. Lubiłem sport i ruch, dlatego poszedłem na AWF w Gorzowie Wielkopolskim, gdzie uzyskałem porządne wykształcenie.

REaD: Czy lubi Pan pracować z młodzieżą i czy jest Pan dumny z jej osiągnięć ?

SZYBA: Uwielbiam pracować z młodzieżą, sprawia mi to wiele przyjemności. Zawsze jestem dumny z osiągnięć moich sportowców. Na każdym szczeblu miałem ucznia, który był Mistrzem Świata. Sukcesy moich uczniów są również moimi.

REaD: Co sądzi Pan o zwolnieniach z lekcji wychowania fizycznego?

SZYBA: Uczniowie wykorzystują zwolnienia z WFu bardzo często bez powodu, a tak być nie powinno, bo ruch to zdrowie, zapobiega wszystkim chorobom. W tych czasach młodzież zdecydowanie uprawia za mało sportu. Kiedyś dzieci nie dało się zagonić do domu, a teraz stadiony świecą pustkami.

REaD: Skąd powiedzonko „czołem”?

SZYBA: To tradycja, wzór czerpałem od Michała Barty.

To pierwszy etap lekcji i jest dyscyplinujący, uczyli nas tego w szkole, że zawsze jest zbiórka i tak już jest. Na lekcji wychowania fizycznego zawsze musi być porządek.

REaD: Co sądzi Pan o lekcjach na korytarzu i bieganiu po schodach?

SZYBA: Bardzo nie lubię ćwiczenia na korytarzu, jest to niekorzystne dla młodzieży, która powinna mieć profesjonalne miejsce pracy.

REaD: Ile jest Pan w stanie najwię-

cej wycisnąć?

SZYBA: Jeszcze jakiś czas temu było to 150kg. Teraz aktualnie nie podnoszę już takich ciężarów. Jako zawodnik podnosiłem nawet 175kg.

BLACK BOOK Pt.1



In a dark garage, on a worn couch, a petite blonde sat tapping her foot impatiently on the cement floor.

„So, Mark’s taking his precious time isn’t he?”

„Well, he’s never exactly punctual, is he?” The dark blue haired boy sitting beside her replied.

„But it was his idea and I don’t plan on putting myself at the risk of getting caught just because he couldn’t move his lazy ass!” She threw her head back dramatically meanwhile her companion smiled smugly, clearly enjoying her

unnerved state.

After a moment of deep silence, a loud, frantic banging on the garage door startled the two lounging on the couch.

„MACY? JOHNNY? ARE YOU TWO IN THERE?!”

„Yes, now shut up!” Johnny lazily rose up from the couch and opened a door in the entrance. Through it fell a flustered figure; big bag in one hand, a notebook and some papers almost falling from the other.

„O-okay,” Mark, who had just

Zaraż nas swoją pasją
bust through the door inhaled
sharply, „We have like half an
hour left, do we all know what
we’re doing? Where’s the black
book? Do we have all the paint?
Where’s Sam?”

„Um, I mean, everything is ready:
I’m taking care of the base, John-
ny’s on line art and you and Sam
are on colouring and detail duty.”
Macy provided a quick summary
and after a small pause added,
„Speaking of, we thought Sam
was supposed to come with you.”

„Oh who cares? We can have one
person on details. If we don’t do
this today, then I don’t know when
we’ll have the chance to do some-
thing so big as this back-
to-back.” Johnny shrugged indiffe-
rently and began to pack the neatly
stacked cans of paint into the bag
Mark had just set down.

The three began gathering their
things; Macy grabbed the infamo-
us black book, flipping through
the various designs of murals until
she found the correct one. Mean-
while Mark opened up the cupbo-
ards - probably looking for food as
always, Johnny zipped up the bag
and stared down at his watch.

„So the police patrol should have
just passed 59th street, their next
visit is in some three hours. If we
want to get this done we need to
leave almost immediately.”

„Everyone ready?” Mark glanced
at both of his friends. The two
nodded in approval. Simultaneo-
usly the three turned to the door.
Having switched off the lights and
locked the small garage door, they
headed to Mark’s old truck, they
loaded the bag on the back and got
in.

„So what about Sam?” Macy
scooted into the second passenger
seat and closed the door behin-
d her, „I mean he’s not exactly
known for being easy to reach
out to but he should have let us
know...”

„Knowing him, he might show
up once we actually get to the
warehouse.” Mark shrugged as
he manoeuvred the car through
the dark, narrow alleys between
garage blocks.

Koriolan

Do odpowiedzi:

Prof. Anna Daszczyszak

Pytał: Piotr Kasprzak



„Minus b? Chyba coś ci się pozajęzkowało”

Gadżet: Nie mam

Jestem: Optymistką

Boję się: Bólu

Motto: „Myśląc pozytywnie przyciągasz pozytywne zdarzenia”

Podróże są dla mnie: Możliwością poznania ciekawych miejsc i ludzi”

Najbardziej żałuję: Momentów, w których sprawiłam przykrość najbliższym

Zawszę znajdę czas na: Spotkania z przyjaciółmi, ciekawą książkę i film

Nie obejdę się bez: Kawy

Wstydzę się: Niczego

Co chce zmienić: Polski Rząd

Nienawidzę: Arogancji, chamstwa i podłości

Marzę o: Szczęściu moich najbliższych i skoku na bungee

